

\* Karol \*



Zenek wyszedł na plac, jeszcze raz zaciągnął się końcówką papierosa, wyrzucił niedopałek do rynsztoka, a w ślad za nim posłał strugę żółtawej śliny. Szare niebo wisało nieruchomo nad dachami kamienic, odbijało się w mokrym asfalcie, ściekało z witryn sklepów wprost pod jego stopy, skąd przez dziury w podeszwach butów trafiało do oczu i duszy. Na krótką metę Zenek lubił taką pogodę. Trwanie jednak szarej i dusznej atmosfery wprawiało go w melancholijny nastrój i z reguły ściągało na niego smutek, który rozpraszał tylko łyk napoju, od niepamiętnych czasów przyrządzanego przez Karola w zakamarkach jego mieszkania. Zenek splunął raz jeszcze, z tylnej kieszeni spodni wyciągnął żółty grzebień, przeczesał rzedniejące już, mimo młodego wieku, włosy i powłócząc nogami, podszedł do bramy kamienicy Karola.

Karol leżał na podłodze kuchni, przyglądał się szarym wzorom na suficie i rozmyślał. Rozmyślenia charakteryzowały się zupełnym brakiem sensu i jakiegokolwiek związku z rzeczywistością. Wizje przelatywały przez jego umysł z narastającą prędkością. Były barwne lub czarnobiałe, niektóre wywoływały nieznaczny uśmiech na poranej zmarszczkami twarzy, inne wyciskały przelotne łzy. Kłębiły się w olbrzymiej ilości w głowie Karola, wypełniały niewielką kuchnię i osiadały na ścianach upstrzonych w ciągu upalnego lata przez muchy. Pызaty Budda siedzący na półce wyrwał się z nirwany i z głośnym kłaśnięciem uderzył dłonią w czoło, wyrwając Karola z zamyślenia. Ze zdumieniem spostrzegł on stado niewielkich diablików, siedzących pod jego łóżkiem.

- Co wy tu robicie, do cholery? - zapytał Karol.
  - Siedzimy i czekamy, aż odrosną nam skrzydła, żeby wyrwać się z tej śmierdzącej nory - odpowiedział pierwszy z brzegu piskliwym głosikiem - A ty?
  - Mieszkam tu - powiedział poirytowany nieco bezczelnością nieproszonych gości
  - To mój dom, a mój dom to moja for...
  - Czołem Karol! Z kim rozmawiasz?
- Karol odwrócił się i zobaczył stojącego w drzwiach kuchni Zenka.
- Jakieś paskudztwo załęgło mi się pod łóżkiem - odpowiedział.
- Zenek pochylił się i zajrzał przez ramię Karola.

- Diabliki - stwierdził znużonym głosem - przez tą parszywą pogodę wszędzie ich pełno. Zaraz je wypłoszę.

Przyłożył palce do czoła, udając szarżującego byka, przewrócił oczami i rzucił się w stronę łóżka, rycząc przy tym nieludzko. Przerażone diabliki rozpierchły się po kuchni, wypełniając ją wibrującymi w ludzkich uszach piskami.

- Wariat! Pijak! Zboczeniec! - rozlegało się ze wszystkich szpar w podłodze i nieciągłości ścian.

- Degenerat! – padło z kąta.

Zenek zatrzymał się jak rażony piorunem.

- Degenerat!?! - odwrócił się na pięcie – Degenerat!!?? – Który to powiedział? – rzucił się w stronę, z której dobiegł głos, po czym na czworakach zaczął ścigać małą istotę, sprytnie manewrującą pomiędzy nogami stołu.

Karol siedział oparty o kuchenkę i rozbawiony obserwował poczynania Zenka, który miotał się pomiędzy oknem a drzwiami. Trwało to dobrą chwilę, aż Zenek nagle przypomniał sobie, co ściągęło go w gościnne progi mieszkania Karola.

- Słuchaj, Karol - zaczął, łapiąc oddech niczym długodystansowiec - Zostało ci jeszcze coś tej księżycówki, którą piliśmy wczoraj?

- Jest jeszcze cały słoik. Stoi za łóżkiem .

Zenek pochylił się i wyciągnął zza łóżka duży słoje z zielonego szkła.

- Jakiś lekki – spojrzał podejrzliwie na Karola - Jesteś pewien, że nie zużyłeś jej, żeby zasnąć?

Karol sięgnął po naczynie i spojrzał na nie pod światło padające przez brudne szyby.

- O sukinsyny!

Na suchym dnie słoja leżały dwa małe stworzenia w pomiętych strojach, przypominających sutanny księży, jakie pamiętał z dzieciństwa, z pomiętymi i brudnymi skrzydełkami wyrastającymi z pleców. Karol odwrócił słoje i wytrząsnął stworzenia na dłoń. Zenek podszedł do niego, przetaił oczy ze zdumienia i dźgnął delikatnie końcem palca jedno z nich.

- Te, wstawaj. Coś ty za jeden?

Stworzenie podniosło się chwiejnie, przetaił zaspane oczy, czknęło i powiedziało:

- Na imię mi Zenon Drugi i jestem stróżem. Znaczy się aniołem. Aniołem stróżem. Twoim aniołem stróżem – czknął ponownie, rozejrzał się dokoła, starając się skoncentrować swój wzrok na pochylających się nad nim twarzach – A w zasadzie, który z was czterech to Zenon?

- Kolejny degenerat!! – z wnęki pomiędzy kuchenką a lodówką wyrwał się triumfalny pisk kosmatego diablaka.

Zenek rzucił w kierunku wnęki swoją czapkę, wywołując falę szyderczych komentarzy dotyczących celności. Tymczasem drugi anioł przeciągnął się leniwie na dłoni Karola, otworzył oczy i podrapał się w brudną piętę.

- Cześć. Jestem Karol. Teoretycznie Drugi, a praktycznie Pierwszy – skrzywił się paskudnie - Cholera. Ale mnie łeb boli – spojrzał na Karola z wyrzutem – Trzeba się zbierać – szturchnął kompana, po czym obaj zaczęli prężyć skrzydła i gotować się do odlotu.

- Zraz, zaraz. Nie tak prędko ptaszki – powiedział Karol – Najpierw wytłumaczcie się z tego – zamachał trzymanym w drugiej dłoni słojem.

- Z tego? – skrzywił się aniołek – Nic tu do tłumaczenia. Pilnowaliśmy was jak co wieczór, a to cholernie stresujące zajęcie. No to po robocie trzeba się było trochę odstresować – wzruszył ramionami – To wszystko.

Karol z niedowierzaniem przyjrzał się małej postaci.

- W słoju było na powalenie czterech dorosłych mężczyzn – powiedział – Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

Aniołek w zamyśleniu pokiwał głową.

- No tak – odkaszlnął – Wy ludzie i wasza cholerna zdolność do wiary w cuda. Jasne, że nie. Zaprosiliśmy kumpli z całej dzielnicy.

Mówiąc to, zamachał skrzydłami i w towarzystwie swojego kompana uleciał w stronę okna, nieznacznie tylko zygzakując po drodze. Okno było zamknięte, co obydwaj dostrzegli zbyt późno i z cichym szelestem osunęli się na parapet. Pierwszy podniósł się anioł Karol, teoretycznie Drugi a praktycznie Pierwszy.

- Słuchaj Karol – powiedział – Otwórz to cholerne okno. Świeże powietrze dobrze nam zrobi, a za pół godziny mamy odprawę u Szefa.

Oniemiały Karol uchylił łufcik i aniołki zniknęły za oknem, wymieniając nieco bełkotliwe uwagi na temat zimna i wilgoci panującej na zewnątrz.

- Widziałeś? – powiedział Karol, stawiając przed zasepionym Zenkiem pusty słoik.

- To czy tamto? - odparł Zenek, wskazując najpierw na pusty słoik, a później na uchylony łufcik.

- To i tamto, i... - Karol machnął słoikiem w stronę okna - ...muszę się napić – zakończył swoją wypowiedź, po czym pogrzebał pod zlewem i spomiędzy sprzętów wypełniających szczelnie niewielką przestrzeń wy dobył zielony słoik, ładząco podobny do słoja, z którego przed momentem wypuścił istoty, w których istnienie nie wierzył od czasów wczesnego dzieciństwa – Żelazna rezerwa – uśmiechnął się tryumfalnie, widząc radość na twarzy przyjaciela. Przeplukał zimną wodą dwie szklanki i zasiadł przy stole.

Siedzieli w milczeniu, rozkoszując się smakiem księżycówki.

- Uważam, że padliśmy ofiarą zbiorowej halucynacji – powiedział w końcu Zenek, wychylając czwartą kolejkę.

- Tak ci się tylko wydaje – zapiszczał z kąta jeden z diablików, sprowadzając ich ponownie do świata chwiejnej rzeczywistości.

W tym momencie rozległo się stukanie do drzwi.

- Kto tam? – zapytał rzeczowo Karol.

- Święty Mikołaj – odpowiedział baryton za drzwiami.

Karol rzucił się do klamki i otworzył drzwi. Do kuchni wtoczył się otyły jegomość w wytwornym, czerwonym garniturze z białymi wyłogami, z elegancką teczką z kreciej skóry w ręku.

- Co się tak gapiacie – powiedział Mikołaj – Mikołaja nie widzieliście?

Zenek podniósł się chwiejnie od stołu.

- Mikołaj, powiadasz... – złapał jegomościa za siwą brodę i szarpnął nią potężnie.

- Łaaaaaaaauuuuuuuuu!!! - ryknął Mikołaj i rąbnął Zenka w szczękę, wyprowadzając zaskakująco klasyczny prawy prosty, który zmienił nieszczęśnika w poplątany kłębek nóg, rąk, bólu i szczypty niedowierzania, przemieszczający się trajektorią łukową w drugi kąt pokoju.

- Przepraszam za kolegę, panie Mikołaju, po wydarzeniach dzisiejszego wieczora zrobił się jakiś taki nieufny – powiedział Karol – Napije się Mikołaj? – wykonał zachęcający gest w stronę nieco koślawego stołu.

- A i owszem – twarz Mikołaja poweselała i nabrała żywszych rumieńców – Zimno dzisiaj i jakoś tak wilgotno.

Karol przepłukał trzecią szklanę, nappełnił, po czym wzniósł toast.

- Za dzisiejszy wieczór – powiedział – To wieczór cudów!

- Cudów? – skrzywił się Mikołaj, pocierając bolącą brodę – No, w sumie można i tak to określić – wychylił jednym haustem podaną mu szklanę, po czym sięgnął do swojej aktówki i położył na stole dwa niewielkie pakunki zawinięte w przetłuszczony papier. - No to co? Pora na, hm, prezenciki...

Karol drżącymi rękami podał paczuszkę dochodzącemu do siebie Zenkowi, po czym sam zajął się rozwijaniem papieru, na którym odczytał swoje imię.. Po rozdarciu kilkunastu warstw wyciągnął kawałek metalu. Z głupią miną obracał go w palcach, nie bardzo wiedząc, co począć z takowym prezentem.. Po rozdarciu kilkunastu warstw wyciągnął kawałek metalu. Z głupią miną obracał go w palcach, nie bardzo wiedząc, co począć z takowym prezentem.

- Bardzo dziękuję Mikołaju, ale co to jest? - wydusił w końcu.

- Jak to co? Gwiazdka z nieba! - zarechotał paskudnie Mikołaj i widząc minę podnoszącego się z kąta Zenka, ulotnił się w sposób świadczący o dużej wprawie w wychodzeniu z nieprzyjemnych sytuacji.

Aniołki leciały przez zimną, wilgotną noc, machając rażno skrzydełkami. Kac ulatniał się w ostrym powietrzu, powoli wypierany z ich rachitycznych ciałek przez zaczadzenie, wywołane dużą ilością dymu z setek kaflowych pieców, które ogrzewały całą okolicę od setek lat. Nagle, bez ostrzeżenia, z cichym świstem przemknął obok nich Mikołaj w swojej limuzynie napędzanej silnikami Ren-3. Podmuch rzucił wątlymi ciałkami i zepchnął Karola Praktycznie Pierwszego i Zenka Drugiego z wyznaczonej trasy, prosto na dach pobliskiego kościoła.

- Cholerny pirat drogowy! Jeszcze cię dopadnę, ty czerwony błaznie! - pomstował Karol, prostując wygięte skrzydełko. Rozejrzał się dokoła i zobaczył, że Zenek Drugi ześlizgnął się po blaszanym dachu i wpadł do rynny wypełnionej czarnym szlamem zgnitych liści. Oblepiony cuchnącą mazią, skacowany aniołek to widok niezwykle zabawny dla drugiego aniołka, toteż Karol Praktycznie Pierwszy zaśmiał się perlistym śmiechem, znanym tylko elfom i aniołom. - Wyglądasz jak diabełek - powiedział do towarzysza, pomagając mu wydostać się z grzędawiska.

Zenek Drugi mył swoje skrzydła w kałuży wody zebranej w załomie dachu przy kościelnej wieży. Kłął na czym świat stoi, a Karol, świadomy tego, że spóźnią się na odprawę, również dawał upust swojej bezsilnej złości. Po piętnastu minutach, kiedy skrzydła Zenka Drugiego nieco przeschły, ruszyli dalej i niebawem dotarli do gołębnika, gdzie odbywało się cotygodniowe zebranie stróżów z całego miasta.

Zenek stał na środku kuchni i spoglądał na Karola osłupiałym wzrokiem, ściskając w garści prezent od Mikołaja. Karol w zamyśleniu nappełniał szklanki księżycówką, zastanawiając się, co i dlaczego tak naprawdę się przydarzyło.

- Hm, dawno już nie widziałem Mikołaja - powiedział Karol - Ale nigdy w życiu nie słyszałem, żeby przyniósł komuś kawałek sznurka.

- Kawalek sznurka!? - krzyknął Zenek - Przecież to nie kawałek sznurka, tylko pieprzony podzespół dziewiętnastowiecznej szubienicy! Jak do cholery mam to traktować? Najpierw te małe gnojki nazywają mnie degeneratem, a potem Mikołaj przynosi mi coś takiego! - Rzucił na stół spory kawałek zgrabnie splecionej w zaciskową pętlę liny.

Karol przyglądał się prezentowi i nie bardzo wiedział, jak pocieszyć przyjaciela.

- Napijmy się - wydusił w końcu.

Aniołki wcisnęły się do gwarne gołębnika, licząc po cichu, że przemkną na swoje miejsca niezauważone, co jednak się nie stało. Przeciskały się właśnie do swoich miejsc, przez sektor wypełniony nieświeżymi oddechami dzielnicowych aniołów, kiedy zatrzymał ich i momentalnie postawił na baczność głos Archanioła Miejskiego Michała.

- Karol Drugi i Zenek Drugi do mnie!

W gołębniku zapadła cisza. Wszyscy zebrani wiedzieli, że jeżeli w ogóle jest coś, czego nie cierpią archanioły, to właśnie spóźniania się na odprawy. Archanioł Michał nie był wyjątkiem od tej reguły. Wychowany w surowych, biurokratyzowanych zakątkach nieba, uważał punktualność za najlepszą cechę aniołów.

- Czy wiecie, jaka jest najlepsza cecha anioła? - zapytał groźnym głosem, kiedy w końcu przedarli się w ciszy przez tłum i stanęli przed jego biurkiem.

Karol z Zenkiem stali ze spuszczonej skrzydłami przed rozgniewanym zwierzchnikiem i zastanawiali się, jaką karę wyznaczy im tym razem.

- Pytałem, czy wiecie jaka jest najlepsza cecha anioła? - powtórzył Michał

- A... Anielska cierpliwość? - zająknął się Karol.

W sali rozległy się szmery rozbawionych głosów, archanioł uderzył pięścią w biurko, przywracając momentalnie grobową ciszę.

- Dowcipny jesteś, stróżu - wycedził przez zaciśnięte zęby - Żartujesz sobie z wysokich rangą urzędników... Ja ci... Ja cię... Ja... Ja już nie wiem, co z nimi zrobić - jego głos załamał się i złagodniał na widok wchodzącego do sali Rzecznika Praw Anielskich, odbywającego rutynową, niezapowiedzianą kontrolę odległych garnizonów.

- Jak tam? - zapytał rzecznik, siadając na biurku archanioła i zapalając papierosa.

- Wszystko dobrze - służalczo zapewnił Michał, krzywiąc podrażniony tytoniowym dymem nos - Mam tutaj dwóch notorycznych spóźnialskich, którzy jak podejrzewam, w dużym stopniu przyswoili sobie ludzkie nawyki.

Rzecznik spojrzał na stojących z opuszczonymi skrzydłami Karola Teoretycznie Drugiego i Zenka Drugiego.

- Kogo pilnujecie? - zapytał rzeczowym tonem rzecznika.

Karol uniósł nieco skrzydła i pewnym głosem odpowiedział:

- Karola i Zenona. Młodzi, skłonności do alkoholu, dzielnica siódma.

- Ciężka praca - pokiwał głową Rzecznik - Dlaczego się spóźniliście?

- Omal nie staranował nas swoją limuzyną Mikołaj - odpowiedział Zenek - prezentując uszkodzone skrzydło. Jechał jak szalony, ignorując nakazy i zakazy, nie zatrzymał się nawet, aby zwyczajowo zapytać, czy nic się nie stało, po czym ze spokojnym sumieniem pognać dalej.

Rzecznik pokiwał głową i spoważniał.

- To może być sprawka tego oszusta Mroza - powiedział - Od czasu, jak stracił pracę na Wschodzie, stoczył się i wszedł w konszachty z miejscową mafią. Doszły mnie słuchy, że stara się nawiązać współpracę z Mikołajem. Czyżby mu się udało?

- Mikołaj jechał drogą limuzyną - wtrącił Zenek - Biorąc pod uwagę zarobki w naszym sektorze, wątpię, żeby stać go było na taki luksus...

Rzecznik chrząknął znacząco, po czym odpowiedział:

- Budżet przewiduje pewne, że tak powiem, hm, przywileje dla wysokich stopniem urzędników naszej branży. Abstrahując od tego, nie słyszałem, żeby zapadła decyzja o wymianie służbowego pojazdu Mikołaja. Cała ta sprawa wymaga dokładnego zbadania - rzucił niedopałek papierosa przed biurko archanioła i rozdeptał obcasem - Wy dwaj możecie wracać na swoje miejsca. A ty możesz kontynuować, archaniele.

Archanioł Michał kontynuował spotkanie, prezentując w formie kolorowych słupków, wykresów, tabel i zestawień miniony tydzień. Od czasu do czasu zerkał niechętnym wzrokiem na grupę aniołów dzielnicy siódmej, skąd raz za razem docierały do jego uszu odgłosy, świadczące o tym, że kolejny stróż zasnął na swoim miejscu i uderzył nosem w blat.

Dochodziła północ. W kuchni Karola panował rozgardiasz, rozświetlany padającą z pokoju, niebieską poświatą telewizora. Karol i Zenek oglądali filmy sensacyjne, jakimi zapychały wieczory państwowe stacje telewizyjne. Filmy nie miały większego sensu, w większości wypadków stawką były pieniądze. Niespodziewane rozterki, które targwały zniecka bohaterami, nie udzielały się podchmielonym telewidzom.

- W zasadzie wszystkie są takie same – powiedział Zenek.

- Fakt – potwierdził Karol – Rzecz w tym, że amerykańskie kończą się dobrze, tryumfują prawo i sprawiedliwość, od początku nadciąga nieubłagane szczęśliwe zakończenie, a europejskie kończą się źle. Pech chciał, że mieszkamy w Europie, a tutaj ludzie przyzwyczaili się do złych i tragicznych zakończeń, a happy endy uważają za szmirowate i nieprawdziwe.

- W takim razie powinienem się powiesić – stwierdził Zenek – Nie mam roboty i żadnego doświadczenia w jakiegokolwiek pracy. Kiedy idę rozmawiać o zatrudnieniu, okazuje się, że oprócz młodości liczy się jeszcze doświadczenie. Niedługo będę trzydziestoletnim gościem bez żadnego doświadczenia. I co? Chyba faktycznie powinienem powiesić się na pierwszym lepszym haku. Będzie o tyle prościej, że stryczek już mam.

- Jeżeli już musisz to robić, to proszę cię, nie u mnie! Zlecą się gliniarze i nawet księżycówki już nie będzie – powiedział Karol, rozlewając ostatnie łyki do szklanek, po czym podniósł się i poszedł szukać w kuchni kolejnej żelaznej rezerwy.

Powrócił z kuchni, dzierżąc kolejny ostatni zielony słój, i zastał Zenka piszącego coś na kawałku papieru.

- Piszesz przedśmierne wspomnienia czy testament? – zagadnął.

- Robię listę kobiet, z którymi byłem w łóżku – odpowiedział Zenek – Skoro niedługo mam zginać z własnej ręki, chciałbym mieć jasność co do tego aspektu mojego cholernego życia.

Karol przyjrzał się wysiłkom umysłowym Zenka, który nadzwyczaj szybko skompletował listę i siedział przy stole, myśląc intensywnie.

- Ile masz?

- Osiem. A ty?

- Nie wiem, nie liczyłem – wzruszył ramionami Karol – Pięć?
- To niewiele - Zenon wyszczerzył zęby znad swojej listy.
- Sześć! – zawołał Karol – Zapomniałem o Kasi!
- Kasia... - Zenek wyciągnął się na krześle - Pamiętam. Miała trochę za długi nos, zbyt wąskie usta i przepiękne, żywe oczy.
- Wąskie usta?

Na takich i podobnych rozważaniach docierali coraz głębiej w noc, zapominając o wydarzeniach wieczoru.

Michał nie był szczególnie złośliwym Archaniołem. Niektórzy twierdzili wręcz, że w porównaniu z innymi Archaniołami jest nadzwyczaj spokojnym i opanowanym osobnikiem. Mimo to zebranie w gołębniku zakończyło się później, ponieważ zdenerwowany Archanioł zarządził jeszcze praktyczne ćwiczenia z maskami przeciwgazowymi dla aniołów dzielnicy siódmej. Decyzję argumentował dużym zagrożeniem pożarowym zaniedbanych kamienic.

- Zagrożenie jest poważne i nie możemy go bagatelizować - mówił Archanioł - Zbliżające się Święta podnoszą ryzyko zaprószenia ognia. W tych dniach szczególnie musicie zwracać uwagę na wszelakiego rodzaju choinki, grzejniki, świeczki, a także gówniarzy odpalających petardy, fajerwerki, papierosy i skręty z marihuany, pijaków zasypiających z papierosami w pościeli, starsze panie schodzące ze świeczkami po konfitury do piwnicy...

Drobiazgowe wyliczenie zakończyło się opisem przypadku kota, który spalił kwartał kamienic, uciekając przed swoim płonącym ogonem. Wśród ludzi wydarzenie to znane było, jako wielki pożar ulicy Fortecznej, wywołany przez rzekomo nieszczelną instalacją gazową w starych budynkach. Końcówki wysłuchał jedynie w miarę przytomny aniołek o imieniu Stefan, siedzący sztywno wśród pochrapującego w maskach gazowych tłumu. Archanioł machnął ręką zrezygnowany i wyszedł z sali, rozcinając zatęchłe powietrze swoim złocistym upierzeniem. Stefan ściągnął maskę, zemdłał i osunął się na stolik, trącając aniołka Zenona Dugiego. Anioł Zenon podniósł głowę i szturchnął anioła Karola rozwalonego na krześle obok. Karol otworzył oczy i poderwał się, charcząc niczym przerażony pancernik. Zdarł maskę z twarzy, rozejrzał się nieco przytomniej i opadł z powrotem na siedzenie.

- Aleś mnie, cholera, przestraszył - powiedział - Śniło mi się że biorę udział w wojnie Aniołów z Diabłami i te rogate paskudniki właśnie wypuściły gaz na nasze okopy, pod Bramą Niebios.

- Nie najlepiej drzemie się w masce - powiedział półgębkiem Zenek Drugi - Myślę, że musimy iść do naszych, bo czuję, że źle się dzieje.

Chwiejnie wyszli z gołębnika i runęli w mrok, machając niemrawo skrzydłami, ziewając i wymieniając uwagi na temat swojego przepracowania.

Kiedy przez uchylony lufcik wlecieli do kuchni Karola, oczom ich ukazał się przerażający widok. Karol drzemał z głową opartą na stole, a Zenek, stojąc na koślawym taborecie, zakładał na szyję sznur, przywiązany do kuchennej lampy.

- Nawet o tym nie myśl! - wrzasnął piskliwym głosem Zenek Drugi, po czym podleciał i pchnął z całych sił Zenona.

Ten zakotłosał się na krześle, po czym runął z wielkim hukiem, budząc Karola i śpiące pod łóżkiem diabliki.

- Przecież nie zrobiłbym tego! Chciałem tylko przymierzyć! - Zenek wzniosł dłonie nad głowę i opuścił je w geście skrajnego zniechęcenia na stół. Karol i aniołki siedzące naprzeciwko ponuro pokiwali głowami i nadal przyglądali się Zenkowi z oskarżycielskimi minami.

- Przymierzyć to można krawat - pisnął w końcu Zenon Drugi - Podam się do dymisji! Nie wiem co z tobą robić. W życiu nie pilnowałem takiego popapranego faceta, jak ty.

- Popapranego?! A ten wasz Mikołaj to niby lepszy?! Przecież to on mnie tak obdarował!

- To nie był Mikołaj! - padło spod łóżka.

Aniołki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym sfrunęły na ziemie i podeszły do krawędzi cienia rzucanego przez łóżko.

- Śmierdzi tu - skrzywił się aniołek Karol - Mógłbyś chociaż wyrzucić te gnijące skarpetki - powiedział z wyrzutem do drapiącego się po głowie Karola.

- Napijmy się - zaproponował zrezygnowanym głosem Karol - To zabije smród.

Kiedy zajęli się rozlewaniem kolejnej kolejki, aniołki weszły pod łóżko, skąd po chwili zaczęły wydobywać się szepty, piski i śmiechy. Po paru minutach wyleciały na stół i Karol upuścił przed każdym z nich po kropli księżycówki. Aniołki gestami świadczącymi o nie byle jakiej praktyce wyciągnęły długie rurki z przepastnych zakamarków swoich ubrań i siorbiąc iście nieanielsko, trawiły w swoich niewielkich główkach wagę zastyszanej pod łóżkiem wiadomości.

- Myślałem, że raczej nie kontaktujecie się między sobą - zagadnął po dłuższej chwili Karol, wskazując znacząco na łóżko.

- W zasadzie się nie kontaktujemy - odparł Karol Drugi - Ale są wyjątki - chrząknął delikatnie po czym strzepnął niewidoczny pyłek ze skrzydełka - Z tymi tam znamy się już dłużej. Czekają, aż odrosną im skrzydła. Są mili, kulturalni i dobrze się z nimi rozmawia. Przynajmniej nam - chrząknął ponownie i elegancko splunął w chusteczkę.

- I co powiedzieli? - zapytał Zenek.

- Powiedzieli, że dawno już nie widzieli takich degeneratów, jak wy, i o tym, co wyrabialiście przedwczoraj - odparł, chichocząc złośliwie, Karol Drugi.

- Opowiadali też o zwyczajach żyjących za łóżkiem myszy. Jeden z nich jest biologiem amatorem i żywo interesują go takie sprawy - dodał, czkając, Zenek Drugi.

- Usłyszeliśmy też parę popularnych ostatnio na dole dowcipów, a jeden z nich uświadomił nam, że nie było tu prawdziwego Mikołaja, tylko przebrany Mróz - Karol Drugi spoważniał nagle - Chciałbym być złym prorokiem, ale wszystko wskazuje na to, że ten stary oszust zgotuje nam jeszcze niezły bigos.

- To nie skarpetki! - Karol strzelił ręką w czoło z głośnym plaśnięciem, po czym poderwał się i wyciągnął zza łóżka sporych rozmiarów garnek - Bigos! To właśnie to, czego nam trzeba, aby ożywić procesy myślowe - postawił garnek na piecu i po chwili kuchnię wypełnił aromat doskonałego, dwutygodniowego bigosu.

W milczeniu spożywali bigos, racząc się pełną gamą jego smaku i niebiańską harmonią aromatu. Później wypadki potoczyły się zdecydowanie za szybko. W pół łyżki Karol poczuł się niedobrze i wybiegł trzymając się za brzuch i usta do łazienki. Kiedy pochylony nad sedesem starał się uspokoić rozszalały żołądek, usłyszał pukanie i skrzyp otwierających się drzwi. W tej samej chwili Zenek ryknął nieziemsko i wulgarnie, do uszu Karola dotarł dźwięk tłuczonego szkła, przekleństwa i odgłosy



szamotaniny. Kiedy wypadł do kuchni, zobaczył wchodzących trzech barczystych Mikołajów i zemdłał na ich widok.

Karol Teoretycznie Drugi leżał wygodnie na parapecie, grzejąc się w promieniu słońca i przyglądał się kolorowemu tłumowi kłębiącemu się na placu. Karol leżał na kozetce w kuchni i kontemlował w milczeniu zacieki na suficie. Nagle przez uchylony lufcik wpadł zdyszany Zenon Drugi.

- I jak? - Karol i jego aniołek poderwali się jak na komendę zadając samo pytanie.

- Ktoś głupi przyjdzie - zaśmiał się Zenek Drugi - Nawet wiem kto... - urwał na chwilę, zaczerpnął powietrza i uśmiechnięty kontynuował - Poszło w zasadzie dobrze. Dostał pół roku w zawieszeniu. Biorąc pod uwagę, że postawiono mu zarzuty obrzucenia substancją cuchnącą, słownego znieważenia i uszkodzenia ciała narzędziem tępym to całkiem niezłe. Miał dobrego papugę. No tego... Adwokata! - dodał na widok uniesionych brwi Karola - Myślę, że niebawem go wypuszczą.

- To do roboty! - zadowolony Karol zataił ręce i wyszedł z pokoju, skąd po chwili rozległo się pobrzękiwanie i postukiwanie.

- Tak swoją drogą, cholernie dziwni są ci ludzie - stwierdził filozoficznie Karol Teoretycznie Drugi, rozciągając się z powrotem na parapecie - Co strzeliło do głowy temu cholernemu prezydentowi?! Przebrać się za Mikołaja i odwiedzać wybranych losowo obywateli z radosnymi życzeniami świątecznymi! Idiotyzm!

- Nie pomyślał gość specjalnie - przytaknął Zenek Drugi - Ale w końcu nie za to mu płacą. Ciężkie ma życie jego anioł! A twój chłopak jak się miewa? - skinął głową w kierunku pokoju.

- W zasadzie dobrze - odparł Karol Teoretycznie Drugi - Otrząsnął się już z szoku wywołanego konfiskatą mienia, pisze książkę podsumowującą mroczny okres alkoholizmu w jego życiu i konstruuje nową aparaturę. Anioł starego szklarza mówił mi, że wczoraj kupił węzownicę. Wszystko wraca do normy.

- Taka nasza norma - zaśmiał się Zenek Drugi - Tu przynajmniej nie jest nudno jak w Śródmieściu. Ale na mnie już czas. Muszę lecieć przeprowadzić swojego przez czerwone światła, ciemne bramy i mielizny życiowe, wrywać z objęć zaborczych kobiet i fałszywych przyjaciół. Czy ktoś w końcu doceni naszą harówkę?

Pytanie zawisło bez odpowiedzi, po czym dźwięcząc łagodnie opadło na podłogę.

Karol zasypiał snem spokojnego człowieka. Jego anioł chrapał cicho, zwinięty w kłębek pod kaloryferem. Sen brał go delikatnie w swoje objęcia, przyszłość i przeszłość zacierały się i traciły na ważności. Przez półprzymknięte powieki zobaczył jeszcze klucz diablików wylatujących przez uchylony tradycyjnie lufcik. Machały rażno niewielkimi skrzydełkami, przesuwając się powoli na tle rozgwieżdżonego nieba.

autor: gph